W lipcu i sierpniu wyjątkowo „Jedna Karta“ wychodzi raz na tydzień. Prenumerata 50 gr. mies.

JEDNA KARTA

Pierwszy w Polsce Dziennik Narodowo-Socjalistyczny

Dnia 29 czerwca 1933 r. Cena 10 gr.

KATOWICE — KRÓL.-HUTA — KRAKÓW — SOSNOWIEC — DĄBROWA.

Prenumerata miesięczna z przesyłką i z dostawą — 2 zł. Ogłoszenia drobne 5 gr. wyraz, na marginesie 5 cm. szerokości: 10 gr. wiersz milimetrowy, w tekście 50 gr., w zastrzeżonem miejscu 50% drożej

Rok I. Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Krakowska № 46. telef. № 16-95. Sosnowiec, ul. Dęblińska № 1, telef. № 1-01. P. K. O. Katowice 304.310. № 39.

AGENTURY: **Król-Huta,** Tomasz Kubiak Biuro Prasy, ul. Marsz. Piłsudskiego **Tarnowskie Góry,** Kuchlewski, ul. Krakowska. **Lubliniec,** Morowicz, Rynek. **Rybnik,** Kuczera, ul. św. Jana 2. **Pszczyna,** Czyż, kupiec. **Knurów,** Stanisław Szędzichon **Będzin,** J. Hlawski, ul. Małachowskiego 1 **Czeladź,** J. Giec, ul Kacza 7. **Łazy,** W. Jaworski, kiosk przy dworcu **Ząbkowice,** Krupa, Kościelna. **Strzemieszyce,** księgarnia Bagińskiej. **Zawiercie,** J. Piasecki, II-gi przejazd. **Szopienice,** Dudek, ul. Kościuszki 11. **Swiętochłowice,** Wolny, Rawy 2. **Dąbrowa,** Wieczorek, Staszica 33.

Redaktor przyjmuje od g. 15—16. **Administrator przyjmuje** od g. 10—13 Administracja czynna od g. 8 rano do 20 bez przerwy.

Gdy Polska w kleszczach miljardą i żyda
Sił goni resztą, gdy znikąd pomocy...

Rodacy!
Nasz znak: **Błyskawica!** Barwa: **wisniowa!** Hasło: **Naprzód!**
Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza.

O Polsko moja! Tu masz swoją wartę!
Stawiamy wszystko — na tę JEDNĄ KARTĘ!

Żądamy całkowitego odżydzenia Polski!
Żądamy unarodowienia zagranicznych kapitałów!
Stawiamy na jedną kartę — na kartę pracującego Polaka!

Rozkradanie Śląska przez generalne dyrekcje.

Wielka kunsztowna i kosztowna maszyna, sprowadzona z zagranicy, zastąpiła pracowite mrowie ludzkie. Robotnik, w porównaniu do czasów przedwojennych, został zdziesiątkowany. Liczba urzędników — przepołowiona, bo i ich zastępują maszyny. Maszyna wyparła człowieka... W 5 minut produkuje się tyle, co „przed wojną“ w 2 godziny... Oto „Bismarckhuta“, największa huta Śląska. Jedna klasa nie tylko w tych przeobrażeniach nie straciła, lecz kolosalnie zyskała: *to dyrektorzy!*

Zamiast słów, kilka faktów. W Katowickiej spółce akcyjnej dla hutnictwa i górnictwa, („Wspólnota Interesów“). nieoficjalny dyrektor naczelny, przebywający stale zagranicą, p. Köhlenbogen, pobiera podobno 250.000 zł. miesięcznie. Gen. dyrektor Scherf ma pensję 120.000 zł. miesięcznie, która łącznie z innemi dochodami wynosi podobno powyżej 200.000 zł. miesięcznie. Dyrektor Tomala — 100.000 zł. miesięcznie. Dyrektor Bernard — 50.000 zł. miesięcznie. Dyrektorów, pobierających ponad 20.000 zł. miesięcznie, jest podobno kilkunastu. Zredukować ich jakoby nie można, ponieważ mają kontrakty na 10 — 15 lat! Z ogólnej wypłaty na płace, wynoszącej miesięcznie 7 miljonów złotych, wypłata samej dyrekcji przenosi podobno 1½ miljona złotych... Przy kalkulacji zaś produkcji, do kosztów własnych (surowiec, robocizna, etc.), dolicza się 25 proc. (!) na generalną dyrekcję!!

Co to wszystko znaczy? Jakie jest usprawiedliwienie takiego rabunku dochodu społecznego? Żadne. Nikt nas nie przekona, ażeby usługi jednego człowieka były warte dla przedsiębiorstwa setki tysięcy złotych. Nikt nie może się tłómaczyć, że wielkokapitalistyczne przedsiębiorstwo jest prywatną własnością, że kapitaliście wolno rządzić, jak mu się podoba, że to dla — dobra zakładu.

Kapitalista w dzisiejszych warunkach tyle żąda od Państwa, (cła, taryfy, zamówienia), że staje się raczej urzędnikiem niż kierownikiem przedsiębiorstwa. Krociowe pensje są więc jakimś szantażem na Państwie, lub wyrazem jego słabości.

Rząd obecny wydał wprawdzie ustawę o ograniczeniu nadmiernych wynagrodzeń (Dziennik Ustaw Nr. 52 za 1932 rok). Ustawa ta jest jednak zgoła niedostateczna. Rząd sam z inicjatywą nie występuje. Przepis zaś, że decyduje o ograniczeniu wynagrodzeń, „organ zarządzający przedsiębiorstwa“ wygląda na ironję. Wilk sądzi w wilka sprawie! Banda rabusiów ma sama sobie wynagrodzenie ograniczać!

Powiadają, że dyrektorom trzeba dobrze płacić, bo inaczej będą kradli. Zupełnie błędne rozumowanie. *Wystarczy stworzyć dobry aparat państwowy,* a w pierwszym rzędzie lepiej płacić sędziom i prokuratorom. Byłoby to skuteczniej i taniej. Zresztą wielkie pensje przed wojną w rozmiarach dzisiejszych, wogóle nie były znane. Teraz nie są znane w żadnem państwie jako tako zorganizowanem. Niewątpliwie, my Polacy, jesteśmy pod tym względem pośmiewiskiem innych narodów.

Wspomniani dyrektorzy „Bismarckhuty“ — to sami Niemcy. Krociowe ich pensje są więc nietylko grabieżą przedsiębiorstwa, lecz i grabieżą Polski. Krociowe sumy opuszczą Polskę, ażeby do niej nigdy już nie wrócić. Oto jeden z kanałów, przez które odpływa z Polski kapitał. Odpływa niemal krew żywa, — tak dalece, że Polakowi nie starcza sił nawet na bunt przeciw ciemiężycielom. A może im właśnie o to chodzi?! Rozpanoszeni kapitaliści niemieccy nie liczą się zgoła z tem, że są w Polsce. Język polski nie jest im potrzebny, urzędnicy do najniższych włącznie — sami Niemcy.

Sprawę uważamy za palącą. Rząd polski ma obecnie głos. Pracujący Polak bacznie się przypatruje tej kompromitującej sprawie i nie omieszka odpowiedzieć sobie na pytania: jak rząd rozstrzygnął, a jeżeli nie rozstrzygnął, to dla jakich powodów. Rząd powinien rozwiązać jaknajrychlej oba zadania. I rabunek przedsiębiorstw i twierdze niemczyzny powinny być ostatecznie zlikwidowane.

Od wydawnictwa.

Pismo nasze stale się rozwija. Treść jego jest coraz bogatsza. Ilość abonentów rośnie. Kupiectwo już uważa, że ogłoszenie w „Jednej Karcie“ jest interesem. Pierwotną trwożliwość całkowicie opanowaliśmy. Naród zrozumiał, że może i musi walczyć! Właściciele kjosków już nie boją się ruiny (!) z powodu trzymania „Jednej Karty“. Przeciwnie sami o nasze pismo upominają się.

Pomimo to w miesiącach lipcu i sierpniu — wyjątkowo wychodzić będziemy jako tygodnik.

Trzy są tego przyczyny: 1) garstka ludzi, która dźwiga na swoich barkach ciężar wydawania pisma, pracuje jednocześnie w partji N. S. P. R. Partja zaś obecnie właśnie potrzebuje wytężonej pracy. A siły ludzkie też mają swoje granice. 2) W miesiącach letnich sprawom publicznym zawsze mniej się poświęca czasu. 3) Konfiskaty władz administracyjnych nas formalnie wyczerpują. Byliśmy skonfiskowani 12 razy, czyli co trzeci numer! Musimy mieć nieco wytchnienia.

Jesteśmy głęboko przekonani, że nasi czytelnicy i przyjaciele nas zrozumieją. Rzadsze ukazywanie się w lecie to nie jest odwrót. Przeciwnie, to przygotowanie się do ataku, który powiedzie nas do zwycięstwa.

Prosimy przeto wszystkich naszych zwolenników 1) o jednanie nam nowych prenumeratorów, 2) o pomoc w organizacji hurtowej sprzedaży, 3) o zbieranie dla naszego pisma ogłoszeń. „Jedna Karta“ jako pierwsze pismo narodowo-socjalistyczne w Polsce doskonale nadaje się do rozpowszechnienia towarów i usług.

A więc w lipcu i sierpniu — co tydzień! Od 1 września znowu do zobaczenia się codziennie!

Z Narodowo-Socjalistycznem pozdrowieniem. Naprzód!

„Jedna Karta“.

Z polityki zagranicznej.

Prezydjum konferencji rozbrojeniowej postanowiło zalecić odłożenie obrad konferencji do dnia 16-go października.

* * *

W gmachu konferencji ekonomicznej odbyła się ważna narada przedstawicieli centralnych banków krajów, posiadających złoty perytet.

W związku z wahaniami kursów postanowiono że w naradzie winni wziąć udział przedstawiciele Holandji, Szwajcarji, Francji i Niemiec.

Uchwalono jednomyślnie, że nie może być mowy o odstąpieniu od parytetu złota przez którykolwiek z wymienionych krajów.

Zaproponowano przedstawicielom Francji interwencję u przewodniczącego konferencji Mac Donalda, by kategorycznie wypowiedział się przeciwko porzuceniu parytetu złota przez inne kraje, co w poważnym stopniu dotknęłoby handel brytyjski w Europie.

* * *

Czechosłowacki minister spraw zagranicznych Benesz, oświadczył, iż kraje Małej Ententy domagają się utrzymania pełnej niezawisłości. Sądzą one iż niezbędnym warunkiem przezwyciężenia kryzysu jest stworzenie nowego systemu zbliżenia gospodarczego pomiędzy Austrją, Węgrami i Małą Ententą. Połączenie Austrji i Węgier jest tak samo nie do przyjęcia, jak „Anschluss“. Obydwa kraje muszą zachować niezależność. Jedyną zdrową polityką dla krajów środkowo-europejskich jest zachowanie swej niezależności politycznej, połączone z ścisłą współpracą gospodarczą.

* * *

W Paryżu podpisano pożyczkę belgijską w wysokości 300 miljonów franków francuskich. Pożyczkę zrealizowano w drodze emisji bonów skarbowych na 9 miesięcy przy oprocentowaniu 5,69 od sta.

* * *

„Daily Mail“ zapewnia, że w ciągu najbliższych 20 dni Daladier uda się do Rzymu, aby umówić z Mussolinim sprawę uregulowania stosunków włosko-francuskich.

* * *

Jak donoszą z Kaszgaru, przywódca ruchu powstańczego, gen. Macusin, ogłosił niepodległość chińskiego Turkiestanu.

* * *

Rząd peruwjański podał się do dymisji w związku z ostatniemi wypadkami politycznemi.

Klub miljonerów-gazeciarzy.

W Bostonie i Detroit istnieją dwa bogate kluby, których członkami mogą być ci jedynie, którzy rozpoczęli karjerę od... sprzedaży gazet. Prezesem w Bostonie był aż do śmierci Tomasz Edison. Klub ten liczy 250 członków, których większość stanowią miljonerzy. Ciekawe jest, co opowiadają o sobie niektórzy członkowie. Jakób Lewenstein, jeden z największych fabrykantów konserw, zaczął od tego, że przybywszy do Ameryki jako 13-letni młodzieniec, za całą gotówkę, jaką posiadał, kupił 100 numerów gazet. Po wyjściu z redakcji upadł i cała paczka utkwiła w błocie, co go doprowadziło do łez. Całą tę scenę widział przechodzący obok Vanderbildt, który dał mu na otarcie łez banknot studolarowy. Za te pieniądze Lewenstein kupił partję ogórków kwaszonych. To był początek jego karjery.

Temu podobnych opowiadań można naliczyć całe mnóstwo. W dniu rocznicy założenia klubu, członkowie urządzają uroczysty obiad, poczem tłumnie obchodzą rozmaite redakcje gdzie każdy członek klubu kupuje paczkę gazet, aby rozprzedać ją na ulicy. Przechodnie wiedzą, że pieniądze otrzymane ze sprzedaży gazet ci siwowłosi, otyli sprzedawcy przeznaczają na cele dobroczynne i chętnie kupują gazety, płacąc podwójne ceny.

We Francji zniszczono 2626 kościołów podczas wojny światowej.

Statystyki wykazują, że w całej Francji na skutek wojny światowej zostało zrujnowanych 2626 kościołów. Obecnie większość tych świątyń jest bądź też odbudowana nanowo, bądź też odrestaurowana. Wielką zasługę ponosi w tej sprawie społeczeństwo francuskie, nie szczędząc ofiar na ten cel.

Czy słońce wpływa na radjo?

Podczas zaćmienia słonecznego dokonywano w Stanach Zjednoczonych obserwacyj nad wpływem tego zjawiska na fale elektromagnetyczne, krótkie i ultrakrótkie, Stwierdzono, iż na chwilę przed zupełnem zaćmieniem siła dźwięków wzrosła, potem spadła i znowu wzrosła. Napięcie dźwięków byłe tak silne, iż obserwatorzy musieli na chwilę odjąć od uszu słuchawki.

Święto morza.

Szli w stronę morza Grunwaldu rycerze...
Krwawiące miecze w żelaznej prawicy,
W stalowych hełmach — na piersiach puklerze,
Na ustach święty hymn „Boga Rodzicy“.
A kiedy wreszcie o brzeg się oparli
Zatknęli Orła sztandar w złotym piasku,
I ślub wieczysty z Bałtykiem zawarli.
A nad rycerstwem Rodzicielka Boża,
Błogosławiła świętu — ŚWIĘTU MORZA.

. . . .

Szli w stronę morza Legjonów rycerze...
W drodze „potrójny“ wróg na nich uderzył,
Na śmierć radośnie szli, w niezłomnej wierze,
Że kres ich walki nad Bałtykiem leży.
Doszli i szable z krwi w piasku otarli,
A wznosząc okrzyk: „Polska nie zginęła“!
Jak ongiś... znowu ślub z morzem zawarli.
Nad Legjonami, Rodzicielka Boża.
Błogosławiła świętu — ŚWIĘTU MORZA.

. . . .

Wzorem Grunwaldu, Legjonów rycerzy,
Poległych w walce dla Ojczyzny chwały,
Nad polskie morze, ze wszech krańców bieży,
W dniu Święta Morza — polski Naród cały!
A gdy u brzegu zwartym murem stanie,
Wznosząc prawicę w niebo, patrząc w morze
Ojczyźnie świętej złoży ślubowanie:
„Będziemy wiernie Rodzicielko Boża,
Do krwi ostatniej kropli bronić morza“.

Zdzisław Karsch-Jaworski.

Paryż w czerwcu 1933 r.

Możliwość wzmożenia naszego wywozu.

Wobec bojkotu towarów niemieckich w różnych krajach, otwierają się możliwości zbytu dla wielu artykułów polskiej produkcji, które mogą być wprowadzone na rynki obce na miejsce towarów niemieckich.

Dotyczy to zwłaszcza rynków holenderskiego, szwajcarskiego i angielskiego. Istnieją możliwości eksportu z Polski różnych towarów. Między innemi kupcy angielscy interesują się możliwością sprowadzenia z Polski tkanin wełnianych na płaszcze damskie, szmat do wyrobu tkanin, artykułów elektrycznych, środków leczniczych, żwiru do filtrowania i in.

Otwiera się więc szerokie pole dla inicjatywy prywatnej, której powinna przyjść z pomocą polityka państwowa.

W Łodzi strajkuje 2000 tkaczy.

W Bełchatowie trwa zatarg pomiędzy tkaczami chałupnikami i ich pracodawcami.

Strajk objął 2.000 osób. Rokowania, które podjęte zostały w kierunku zlikwidowania zatargu napotykają na poważne trudności, a pracodawcy, zaproszeni na konferencję, w sprawie uregulowania kwestji płac, na konferencję tę wogóle nie przybyli.

Ulepszenie w Loterji Państwowej.

Dyrekcja Loterji Państwowej pracuje nad zasadniczą zmianą systemu loterji klasowych. Reforma ma polegać na skróceniu terminów oczekiwania na ciągnienie głównych wygranych.

Redukcje na Śląsku.

Wszyscy urzędnicy „Wspólnoty Interes.“ otrzymali wymówienie

Dyrekcja „Wspólnoty Interesów“ wymówiła pracę wszystkim urzędnikom z dn. 1 lipca br. Większość z zatrudnionych dziś jeszcze urzędników obawia się, że od października znajdą się oni bez zajęcia.

Fakt, że eksport wegla w bieżącym miesiącu wzrósł o 19 tys. tonn, jak wykazują komunikaty statystyczne nie odgrywa tu żadnej roli.

200 robotników z kopalni „Radzionków“.

Do komisarza demobilizacyjnego wpłynął wniosek zarządu kop. „Radzionków“ o udzielenie zezwolenia na zwolnienie 200 robotników, którzy do teraz byli na „urlopie turnusowym“.

Fabryka celulozy w Czułowie wystąpiła z podobnym wnioskiem. Chodzi o 25 robotników.

400 urzędników zagrożonych.

Jutro zapadnie decyzja komis. demob. w sprawie zamierzonego zwolnienia z pracy 400 urzędników zatrudnionych w ciężkim przemyśle.

Babcock-Zieleniewski wymówił pracę 150 ludziom z dniem 1 lipca br.

Huta Bankowa redukuje 50 robotników. Konferencja w tej sprawie odbędzie się w najbliższych dniach.

Znalazł na ulicy zarazki cholery.

W położonem na południe od Berlina przedmieściu Lackwitz znaleziono wczoraj pakiet, zawierający 60 płytek szklanych z bakterjami cholery i malarji...

Znalazca rzucił w przerażeniu paczkę do ognia, wobec czego nie można było sprawdzić, czy ampułki nie były już stłuczone i czy bakterje nie ulotniły się.

Zmigrod i jego towarzysze przed sądem.

Bezczelne zachowanie się oskarżonych. — Kłamliwe zeznania. — „Robienie warjata“.

Pierwszy dzień rozprawy odbywający się w Sądzie Okręgowym w Katowicach przeciw największemu przemytnikowi ostatniego 10-lecia, Zmigrodowi i jego 6-ciu towarzyszom — poruszył całe miejscowe społeczeństwo.

Sala rozpraw nabita po brzegi. Oskarżeni zachowują się z pewnościa siebie, wszak bronią ich najlepsi adwokaci katowiccy. Już na wczorajszej rozprawie, gdy zeznawał Zmigrod, rzucała się w oczy jego niedbała poza. Oparty wygodnie o balustradę, cedzi słowa jakby od niechcenia. wypierając się zorganizowania przemytu sacharyny. Ożywia się nieco, gdy głosem podnieconym woła w stronę trybunału, że nienawidzi Niemców, i że przysiągł ojcu na łożu śmierci, że przemytem nie będzie się trudnił.

Efekt ten prysnął jak bańka mydlana,

Wszelkiemi siłami
pracujący Polak
musi walczyć z dwoma
wrogami:
1) z zagranicznym wielkim kapitałem.
2) z żydostwem.
Ze względów od nas niezależnych nie możemy powyższych kwestji wyczerpująco omawiać.

. . . .

Kupiec polski konkuruje ceną, gatunkiem i uczciwością. W razach wątpliwych należy życzliwie zwrócić uwagę rodakowi naszemu. Demaskujcie pozorną „taniość“ żydowską!

DWAJ PRZYJACIELE.

MAŁY FELJETON.

„Miałem przed wojną wiernego przyjaciela Francuza. Pracowaliśmy razem w pewnym majątku pod Kielcami. Ja byłem pisarzem w majątku i pomagałem buchalterowi, Francuz zaś uczył dzieci dziedzica mówić po francusku, a że był w swojej ojczyźnie dłuższy czas kelnerem — to podczas większych przyjęć i balów we dworze, ubierał się we frak i podawał do stołu.

Spaliśmy nawet w jednym pokoju i mieliśmy jednakowe imiona, tylko dla odmiany na mnie wołano Jan, a na niego Jean (Żan).

Przyszła wielka wojna i musieliśmy z Żanem się rozejść. Mnie powołano na front rosyjski Żan pojechał bronić swej ojczyzny.

Po ukończeniu wojny znalazłem się na warszawskim bruku bez pracy i bez pieniędzy. Włóczyłem się bez celu po ul. Marszałkowskiej. Przechodząc pewnego razu koło głównego dworca, zobaczyłem niezwykłe widowisko. Jakiś pan ubrany w galowy strój stał na podwyższeniu i trzymał arkusz papieru, a obok niego orkiestra miejskiej straży pożarnej.

— „Panie władzo — pytam posterunkowego — co to za warjat tam stoi?“

— Stul pan gębę, bo zabiorę pana do komisarjatu! — mówi groźnie posterunkowy. — „To nie jest żaden warjat! To jest pan prezydent miasta Warszawy. On czeka na pociąg z Paryża. Mają przyjechać Francuzi i on wygłosi do nich mowę powitalną po francusku“.

„Ano — myślę sobie — mam czas, zobaczę ja naszych gości“.

Za chwilę wyległa z dworca spora grupa Francuzów. Orkiestra gra. Przypatruję się bliżej Francuzom i aż oczy przecieram ze zdumienia. Poznałem bowiem wśród nich mego starego przyjaciela Żana.

Przecisnąłem się prędko przez tłum i chciałem się z nim przywitać. Lecz spojrzał na mnie tak ozięble, że poprzestałem na zapytaniu:

„Żan, co ty tu robisz?“

— Ano powiada — przyjechałem tu do was, żeby wam pomóc w waszej biedzie, będziemy starać się podźwignąć wasz przemysł...

— A czy masz pieniądze? — spytałem.

— Widzę, że jak głupi byłeś, takim i zostałeś Janie, — powiada — „gdybym miał pieniądze, to nie potrzebowałbym przyjeżdżać do Polski, wiedziałbym co z niemi zrobić i w mojej ojczyźnie..“

Na tem nasza rozmowa urwała się, bo gości poprowadzono na śniadanie do pierwszorzędnej restauracji w hotelu „Polonia“.

Słowa Żana utkwiły mi głęboko w pamięci. Czy nie pójść w jego ślady — myślę — i nie wyjechać do Francji? Wykształcenie mamy jednakowe, ja — zdaje się — nawet mam trochę wyższe. Obaj nie mamy pieniędzy. Mam nawet większe szanse od niego, bo ja znam francuski, a on nie zna polskiego.

Żeby uzyskać możność wyjazdu do Francji, poradzili mi dobrzy ludzie pojechać do kopalń w Mysłowicach i zgłosić się do misji francuskiej. W misji kazali mi się rozebrać do naga i długo badali stan mego zdrowia. Próbowali muskułów, zaglądali w zęby i wszędzie gdzie trzeba było i nie trzeba. Nareszcie powiedzieli, żem został przyjęty. Na kontrakt do kopalni. Na nagich plecach wycisnęli mi dużą okrągłą pieczęć, pewnie dlatego, żeby mnie kto w drodze nie zamienił.

We Francji nie witał nas coprawda prezydent miasta, ale zaprowadzili nas także na obiad do „baraków, potem podzielili nas na partje, na szyi powiesili każdemu tabliczkę z adresem miejsca pracy i odesłali do kopalni.

Przepracowałem rok na kontrakt, następnie kilka lat pracowałem po rozmaitych kopalniach. Zarobiłem sobie w ciągu tych kilku lat na dwa ubrania i uskładałem trochę grosza, by mieć za co w razie czego wrócić do Polski. Pieniądze te bardzo mi się przydały, gdyż w roku ubiegłym zredukowano mnie, jak i wielu innych, i kazano opuścić Francję.

Przyjechałem prosto do Zagłębia, bo miałem przeczucie, że tu spotkam mego przyjaciela Żana. Istotnie przeczucie mnie nie zawiodło. Odnalazłem go łatwo. Jest dyrektorem administracyjnym jednej z kopalń w Zagłębiu. Ma 5 tysięcy pensji miesięcznie. Własny samochód. Ucieszony powodzeniem przyjaciela, poszedłem do niego.

Za pierwszym razem woźny mnie nie wpuścił. Ubrałem się w nowy garnitur z Francji i poszedłem znowu. Tym razem przemówiłem do woźnego po francusku. Nie zrozumiał mnie, ale skłonił się grzecznie i zaprowadził do gabinetu Żana. Śmiało wszedłem do środka i z okrzykiem „Żan, jak się masz“ — chciałem go uściskać. Lecz stała się rzecz dla mnie niezrozumiała. Żan zerwał się z fotelu, popatrzał na mnie chwilę zdziwiony i blady ze złości. Następnie nie mówiąc do mnie ani słowa, zadzwonił. Wszedł woźny i Żan, pokazując na mnie, dał mu krótki rozkaz.

— Wyprowadzić go i gdyby jeszcze kiedy przyszedł, wyrzucić za drzwi!“

* * *

Historję, którą Wam opowiedziałem, słyszałem wczoraj od mego nowego znajomego Jana, którego spotkałem siedzącego na ławkach kopalni „Renard“.

Przy pożegnaniu zapytałem go, co zamierza dalej ze sobą robić. Jan odpowiedział bez namysłu:

„Mam zamiar dostać się z powrotem do Francji przyjąć obywatelstwo francuskie i wogóle „przerobić się“ zupełnie na Francuza. Dopiero potem wrócę do Polski. Będę wtedy szukał posady w Zagłębiu“.

Pożegnałem Jana z wielkiem uszanowaniem. Bo kto to może wiedzieć? Może Jan za kilka lat będzie dyrektorem kopalni lub fabryki w Zagłębiu, a ja przyjdę do niego z prośbą o pracę?...

Wszystko może być... EKO.

bo ustalono m. in. że Zmigrod trudnił się także zawodowo przemytem walut z Austrji.

Podczas rozprawy zaraz na wstępie przewodniczący ostro zareagował na niedość pełne szacunku zachowanie się adw. Guzego wobec trybunału, do którego przemawiał siedząc. Przewodniczący w razie ponowienia się takiego wypadku zagroził adwokatowi grzywnami.

Główny wspólnik Zmigroda, Max Saper, usiłuje robić z siebie przed sądem człowieka zgnębionego, nieszczęśliwego, lub nawet lekko niepoczytalnego. Zeznaje głosem cichym, tak, że przewodniczący polecił mu usiąść na krześle w bezpośredniej bliskości trybunału.

Nie umie on rzekomo ani pisać, ani czytać, niemniej jednak, jak się potem okazało, prowadził w Bytomiu kantor wymiany i podpisywał weksle. W pewnej chwili oskarżony prosi, aby mu zezwolono na zeznawanie w języku niemieckim, bowiem nie umie dobrze po polsku i słabo rozumie język polski. Żądanie to wywołuje oczywiście zdziwienie, jeżeli zważyć, że Saper przez 35 lat mieszkał w Zagłębiu Dąbrowskiem i dopiero od 1919 r. przebywa w Bytomiu.

Wykręca on się również, jak może, twierdzi, że umowy z syndykatem sacharynowym nie czytał, bo nie umie, że nie wiedział co podpisuje. Prokurator wykręty to zbija, stwierdzając, że podczas bytności w więzieniu Saper prosił o gazety.

Podobnie, jak Zmigrod, twierdzi on, że postanowienia umowy były tylko pozorem. Twierdzi on, że sacharynę transportowano do Habelsscherdt koło Kładzka, skąd drobni przemytnicy przenosili ją do Czechosłowacji.

Na prośbę obrony sąd zarządza przerwę, bowiem Saper skarży się, że jest wyczerpany.

Karygodna pobłażliwość.

Koło dworca kolejowego w Oświęcimiu II jest sklep spożywczy należący do Dawida Dunkbluma. Dziecko Dunkbluma choruje od kilku dni na tyfus. Rodzice dziecka obsługują jednocześnie i swoje chore dziecię i klientelę w sklepie. W takich warunkach uniknięcie rozszerzenie tyfusu jest rzeczą wprost niemożliwą.

Lekarz miejski, współwyznawca Dunkbluma, wie o tem, nie usiłuje jednak wydać odpowiednich dyspozycyj, mających na celu uchronienie ludności przed nabawieniem się tyfusu.

Handel — handlem, zdrowotność jednak powierzonej lekarzowi miejskiemu ludności przedewszystkiem. Największa nawet pobłażliwość w takich wypadkach jest karygodną.

Kto zawinił.

Szofer autobusu dążącego z Siewierza do Sosnowca zatrzymał się wieczorem w dn. 26 b. m. na rogu ul. Orlej i Nowopogońskiej i wysadził z wozu głuchoniemego ślepca.

Slepiec nie wiedział gdzie jest i co ma począć. Dla szofera było to najzupełniej obojętne.

Gdy przechodzący tamtędy świadek tego zajścia p. Czesław K. zapytał szofera o powód wysadzenia nieszczęśliwego pasażera — usłyszał w odpowiedzi: „Policja w Siewierzu wsadziła tego człowieka do mojego autobusu z poleceniem odwiezienia go do Sosnowca, Zrobiłem swoje. Przywiozłem go bezpłatnie i wysadzam“.

Czy poto wysyła się głuchoniemego ślepca z Siewierza, aby zostawic go w późny wieczór na ulicy w Sosnowcu? Kto tu zawinił? Pytamy.

KRONIKA

KALENDARZYK.

Czerwiec 29 Czwartek

Dziś: Piotra i Pawła

Jutro: św. Pawła Emilji

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Przedłużenie gościnnych występów Opery Warszawskiej.

Niebywałe wprost powodzenie, jakiem cieszyły się gościnne występy opery warszawskiej pod art. kierownictwem Romana Wragi, skłoniły dyrekcję Teatru do przedłużenia tej gościny jeszcze na kilka dni. W czasie tym będą powtórzone premjery dawane dotychczas tylko raz i aby uprzystępnić je szerokim masom społeczeństwa, będą dopuszczone zniżki na wszystkie przedstawienia. Pozatem znajdą się na repertuarze niewystawione dotychczas przez operę warszawską: „Tosca“, „Pajace“ i „Cavalerja“. Powtórzone będą: „Faust“, „Żydówka“, „Poławiacze Pereł“, „Borys Godunow“, „Straszny Dwór“. Udział najwybitniejszych sił w poszczególnych przedstawieniach gwarantuje dotychczasowy wysoki poziom artystyczny.

„TOSCA“.

W piątek, 30 b. m. o g. 20 pierwszy z cyklu pożegnalnych występów opery warszawskiej zapowiada operę Puccini'ego „Toskę“, rewelacyjne przedstawienie z gościnnym występem Wandy Wermińskiej. Rolę Cavaradosiego śpiewa ulubieniec publiczności katowickiej, p. Gołębiowski, oraz rolę krwiożerczego Scarpia, p. Wraga. Przedstawienie będzie naprawdę stało na bardzo wysokim poziomie.

CZWARTEK: o godz. 20-ej Uroczysta Akademja „Święta Morza“.

PIĄTEK: o godz. 20-ej „Tosca“ (z Wermińską w roli tytułowej)

SOBOTA: o godz. 16-ej „Żydówka“ (ceny zniżone); o godz. 20-ej „Poławiacze Pereł“.

NIEDZIELA: o godz. 16-ej „Faust“ (ceny zniżone); o godz. 20-ej „Carmen“.

Kinoteatry:

KATOWICE.

CAPITOL: „Zew Północy“ z Louis Trenkerem i Ewą Berne.

COLOSSEUM: „10 procent dla mnie“. 2. „2 serca biją w walca takt“.

UNION: „C. i k. trzeci szwadron“ z Klarą Rommer.

DĘBINA, DĄB: „Dziewczę z gór“ z Nancy Brownem.

KRÓL. HUTA.

APOLLO: „Złote sidła“ i „Piraci stepu“.

COLOSSEUM: „Romans z Biarritz“ i „Kawalerowie dzikiego Zachodu“.

SOSNOWIEC.

EDEN: „Eskadra śmierci“.

APOLLO: Dziś nieczynne.

MOMUS:

DĄBROWA:

WANDA: „Ludzie bez sumienia“. 2. „Tak całują wiedenki“.

SEZAM: Dziś nieczynne

Pozostałe kina żydowskie.

Hallo, tu radjo!

Czwartek, 29-go czerwca 1933 r.

KATOWICE. 9.00 Transmisja Mszy Polowej z Gdyni. 11.05 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przemówienie Prezydenta Rzplitej 12.40 Komunikat meteorologiczny 12.45 Poranek Muzyczny. 15.05 Transmisja z Gdyni. 15.30 Muzyka ludowa. 15.55 Komunikaty harcerskie. 16.00 Dla dzieci „Legenda o bursztynowej koronie“. 16.30 Recital śpiewaczy Wiktorji Skwarczewskiej. 17.15 Muzyka. 19.40 Zofja Kossak-Szczucka: „Czary morza“. 20.00 Koncert. 22.00 Koncert Orkiesty Marynarki Wojennej z Gdyni 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45—23.15 Transmisja Orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni.

WARSZAWA. 9.00 Transm. mszy polowej z molo Wilsona w Gdyni. 12.15 Transm. z Gdyni. 12.45 Poranek Muzyczny. 15.05 Transm. z Gdyni. 15.30 Muzyka ludowa. 16.00 Słuchow. dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy. 17.15 Koncert Polskiej muzyki ludowej i artystycznej. 19.00 Słuchowisko. 20.00 Koncert. 22.70 Transm. z Gdyni koncertu ork. Marynarki Wojennej.

Wycieczka do Gdyni. Bilety ulgowe na pierwszy pociąg wycieczkowy do Gdyni są rozprzedane. Do drugiego pociągu, odchodzącego z Katowic 1 lipca o godz. 14.42 jest jeszcze kilkadziesiąt miejsc wolnych. Należy się spieszyć z nabyciem biletu o ile się pragnie zwiedzić Gdynię i wybrzeże i skorzystać z daleko idącej zniżki. Przejazd tam i z powrotem kosztuje 17 złotych.

Bezrobotni strajkują. Zatrudnieni przy robotach publicznych w Mysłowicach bezrobotni zebrali się we wtorek przed magistratem. W liczbie 100 z łopatami zasiedli na ogrodzeniu trawnika i wysłali delegację z oświadczeniem, że nie będą pracować 8, tylko 6 godzin. Delegacja wróciła z niczem, a bezrobotni udali się do pracy.

Niespotykany wyzysk. Cieszyńska fabryka fajek i cygarniczek M. Schwarca, żyda wypowiedziała z dniem 19. bm. pracę wykwalifikowanym robotnikom. Przy wypowiedzeniu zapewniono tym ludziom ponowne przyjęcie, jeśli zgodzą się na obniżkę i nowe warunki pracy. Obniżka ta jest niesłychanie duża, bowiem Schwarc zredukował zarobki z 30 zł. tygodniowo na 13 zł.! Jest to niespotykany dotychczas przykład wyzysku polskiego pracownika przez żyda.

Sprostowanie. W Nr. 36 „Jednej Karty“ z dnia 26 VI 33 r. na str. 1 zamieszczono ogłoszenie firmy: Pracownia krawiecka, Stanisław Bąbski, Będzin, ul. Kościelna 48. Prostujemy adres powyższej firmy, który winien brzmieć: Będzin, ul. Kościuszki 48.

Zbytnia hałaśliwość została ukarana. Mieszkaniec Klimontowa, Antoni Giełtowski, dozorca kopalni zajrzał zbyt często do kieliszka. Skutek był ten, że znalazł się w komisarjacie pol. gdzie na domiar złego rozpuścił swój język, nie dobierając wcale słów. Sąd Okręgowy w Sosnowcu skazał go za to na jeden rok więzienia.

Wypłata rent z niem. spółek brackich. Wczoraj województwo śląskie przekazało spółce Brackiej kredyty na prowadzenie akcji zasiłkowej dla uprawnionych z tytułu niemieckiego ubezpieczenia górniczego, zamieszkałych na Górnym Śląsku i posiadających obywatelstwo polskie.

Akcja ma charakter opieki społecznej i zasiłki, jakie będą wypłacone, nie są pensjami ubezpieczenia górniczego, lecz zaliczkowo wypłaconemi świadectwami na poczet należnych świadczeń rentowych od niemieckich instytytucyj ubezpieczeniowych. Wypłaty zasiłków dokona Spółka Bracka według wysokości i zasad, określonych instrukcją Ministerstwa Opieki Społecznej.

Z życia NSPR.

Zasady organizacji. Organem głównym NSPR. jest Rada Naczelna składająca się z delegatów poszczególnych okręgów. Siedzibą Rady Naczelnej są Katowice. Narazie są zorganizowane następujące okręgi: 1) Śląski z siedzibą w Katowicach, ul. Krakowska 46, 2) Krakowski z siedzibą tymczasową w Oświęcimiu, budynek poszpitalny, 3) b. Kongresówki z siedzibą w Sosnowcu.

Koła lokalne już istniejące lub zorganizowane na terenie całej b. Kongresówki winny porozumiewać się z okręgiem w Sosnowcu, Dęblińska 1. Pozatem w Warszawie działa bratnia nasza organizacja pod nazwą „Partja Narodowych Socjalistów“, z którą jesteśmy w kontakcie. A pertraktacje w kierunku uzgodnienia działalności są w toku.

Wskazówki dla nowopowstających kół. Jako legalna organizacja polityczna, partja nasza może wszędzie zakładać koła bez żadnych formalności prawnych. Organizatorzy koła, zatwierdzeni przez zarząd okręgu, winni zwołać zebranie organizacyjne, na którym wybierają zarząd złożony z 5 osób. O wyborze zarządu Koła należy powiadomić natychmiast zarząd okręgowy. Nasze zalety programowe obowiązujące członków, tymczasowo wyłożone są w „10 punktach narodowego socjalisty“. Szczegóły organizacji wyłożone są w okólnikach zarządów okręgowych i Rady Naczelnej.

Nowe Koła. W ostatnich dniach powstały następujące koła: *w Tamaszowie Mazowieckim:* przewodniczący Henryk Paszkowski, sekretarz Stanisław Wilanowski; *w Łodzi:* komitet organizacyjny: Wysocki, Nikorem, Bilski, Womagała, Skunka; *w Niwce:* w skład zarządu wchodzą: przewodniczący Z. Cyrol, sekretarz A. Jędrzejczak.

Wszelkie wpłaty dla naszej partji należy uskuteczniać na konto Narodowo-Socjalistycznej Partji Robotnicz. P.K.O. 304.690.

NEMO.

TAJEMNICA EXPRESU KATOWICE — WARSZAWA.

39

Streszczenie.

Katowicki bankier, Müller, wiozący do Warszawy 1.200.000 zł. został zamordowany w pociągu koło Pruszkowa. Ciało jego wyrzucono na tor, a pieniądze zginęły w tajemniczy sposób. Śledztwem kieruje słynny detektyw Kulik. Do zbrodni przyznał się listownie głośny bandyta Marm.

Posądzenie pada na kolejarza Orskiego, którego śledzi insp. Rański z Kulikiem. W knajpie Kraska porwano Kulika i po walce ze zbrodniarzami wrzucono go do studni — lochu. Spotkały go tam nadzwyczajne okropności, które o mało nie przyprawiły go o utratę zdrowych zmysłów. Uratowany cudem — Kulik opowiada przyjaciołom swe niezwykłe przeżycia.

Wezwani telegraficznie do Warszawy detektywi udali się do stolicy dla wyjaśnienia kradzieży w banku Plastrona.

Podejrzenie pada na właściciela banku. Kulik twierdzi, że Plastron jest niewinny, podczas gdy insp. Janczyk stara się tego daremnie dowieść.

Młody Plastron zaprasza Kulika do teatru a następnie na sutą kolację, podczas której Kulik poznaje Grysickiego, kolegę Plastrona.

Insp. Janczyk odwiedza Kulika, pragnąc wybadać detektywa. Po ustaleniu, że nad Plastronem ma być roztoczony nadzór — Kulik z Rańskim wyjeżdża na parę godzin do Katowic.

Marm śledzi zda się Kulika, o czem świadczy jego dyżur pod oknami domu, w którym Kulik naradza się z Rańskim.

Kulikowi udało się wprowadzić w błąd Marma i wrócić niespostrzeżenie do Warszawy. Okazało się, że Müller był winien Plastronowi poważną kwotę. Kulik odtwarza szczegółowo przebieg dokonanej przez Marma zbrodni na bankierze. Marm przysłał Kulikowi list, w którym pochwala jego energję i donosi o swej ucieczce.

Jest rzeczą bardzo możliwą, że zajęty swemi myślami zapomniał zgasić lampy i zamknąć drzwi na klucz.

Na dowód tej hypotezy przytoczę, moi panowie, zeznania pana Plastrona, który stwierdził, że klucz ten istotnie do niego należał.

Zastanowimy się, co go właściwie przestraszyło? Po obiedzie zdawało mu się, że słyszy jakiś hałas. Otworzył drzwi od biura pogrążonego w ciemności i ujrzał promień światła, wydobywający się przez szparę drzwi jego gabinetu. To światło przeraziło go, zapomniał bowiem, że sam je zostawił. Myślał, że do gabinetu zakradł się ponownie złodziej; przestraszony, wezwał pomocy, a następnie mężnie, z bronią w ręku, czekał na nieistniejącego wroga.

O tem wszystkiem panowie wiecie lepiej ode mnie, ponieważ to wy właśnie — z Janczykiem na czele — skonstatowawszy, że zamki są nienaruszone, otworzyliście drzwi i przekonaliście się, że włamywacza wcale nie było.

Aby skończyć z temi nocnemi wizytami dodał jeszcze, że pierwsza kradzież też właściwie nie miała miejsca. Kapitały zostały tylko „przemieszczone“ przez pewną dłoń nierozważną. Twórca tego czynu — bynajmniej nie zbrodniarz — zastanawiał się w chwili, gdy go odszukałem, w jaki sposób położyć je z powrotem na właściwe miejsce, nie ściągając na siebie podejrzenia. Ja podjąłem się tego. Przyrzekłem też zachowanie tajemnicy i dotrzymam jej.

Zapanowało milczenie przez kilka minut. Wszyscy byliśmy trochę wzruszeni. Kulik przerastał w naszych oczach swą reputację.

Wszystko, co nam wyjaśnił, wydało nam się tak prote, że mimo tajemniczości, która przedtem okrywała tę sprawę, rozwiało się zupełnie. On odgadł stan naszych umysłów.

— Zdaje mi się, rzekł, że postępuje nader niezręcznie, odsłaniając tak otwarcie szczegóły moich zabiegów. Dopóki rzecz jest nierozjaśnioną, a ja przynoszę słowo zagadki, robię wrażenie cudotwórcy. Ale gdy wchodzę w szczegóły i wyłuszczam drobiazgi, które doprowadziły mnie do poznania tego słowa, wszystko wydaje się tak proste i jasne, jakby trudności nigdy wogóle nie były istniały.

Zapewniliśmy go, że nic podobnego na myśl nam nie przyszło. Historja ta wydaje nam się coprawda jasna, ala zdajemy sobie dobrze sprawę, że zawdzięczamy to oświetleniu, jakiego on nam dostarczył przy pomocy swego mistrzowstwa i talentów dedukcyjnych.

Sędzia śledczy przeprosił jednak mego przyjaciela. Był on głeboko przekonany, że detektyw nie mylił się absolutnie, ale on jako urzędnik państwowy nie mógł przejść tak łatwo nad sprawą kradzieży i prosił o bliższe wyjaśnienia.

Kulik poruszył się niechętnie. Sędzia wówczas zapewnił, że nie ma zamiaru nakłaniać go do złamania przyrzeczenia, wie on bowiem dobrze — śledztwo oficjalne też to ustaliło — że kradzież w tych warunkach nie mogła mieć miejsca. Niemniej istnieje fakt, że 200.000 złotych zginęło na dwa dni, on nie może więc zadowolnić się prostem stwierdzeniem, że zbrodnia kradzieży nie zaistniała, prosi zatem o powtórzenie tego samego pod przysięgą.

Kulik wstał, podniósł rękę i złożył formalną przysięgę.

— — — — — — — — — —

Usiadszy wygodnie w ekspresie, który odwoził nas do Katowic, rozpytywałem jeszcze Kulika o niektóre szczegóły sprawy, którą tak pomyślnie rozwiązał.

Przyjaciel mój rzucił mi spojrzenie tak szydercze, że nie mogłem oprzeć się uczuciu gruntownego zwątpienia. Pomyślałem zaraz mimo, że nie miałem po temu żadnych rozumowych racji, iż przyjaciel mój, nie powiedział wszystkiego, co wiedział, lecz że umiejętnie wziął władze na fundusz.

Sporzałem na niego, uśmiechał się, lecz sporzenie jego było przenikliwe.

— Mojem zdaniem, drogi panie, zadawalniasz się wytłomaczeniem bardzo niejasnem tej sprawy tak subtelnej.

— To tylko dowodzi, że wierzę c najzupełniej, odparłem sucho.

— To bardzo uprzejmie z twej strony i świadczy, że masz dobre serce

Nic nie odpowiedziałem, tylko dla zaznaczenia niezadowolenia i obojętności rozwinąłem gazetę i zagłębiłem się w czytaniu

— Odłóż to, uparciuchu, rzekł mó towarzysz, i posłuchaj trochę tej małe historyjki.

Nie dałem sobie tego dwa razy powtarzać, odłożyłem gazetę i usadowiłem się wygodniej w oczekiwaniu zajmującego opowiadania. Nie wątpiłem już, że Kulik wobec władz urzędowych powiedział, co uznał za stosowne i nic więcej. Oczekiwałem przeto interesujących rewelacyj.

Nie doznałem rozczarowania.

Na początku tego opowiadania uprzedziłem czytelników, że celowo zmieniłem daty, miejsca i nazwiska aktorów tego dramatu. Uczyniłem to dla uniknięcia wszelkiej niedyskrecji, na zarzut której mógłbym się narazić, cytując to, co następuje:

— Jest rzeczą jasną, że drugie usiłowanie kradzieży miało miejsce i to w sposób zgodny z opowiadaniem Plastrona. On ani nie zapomniał zgasić światła, ani zabrać ze sobą klucza; nie mógł też podnosić taburetu, ponieważ go nie przewrócił.

— A więc?... wykrzyknąłem zdumiony.

— A więc, co?

— Włamywacz?

— A więc włamywacz... Był tam rzeczywiście włamywacz. On zapalił światło, on przewrócił taburet, on włożył klucz do zamku.

— Ale przecież sam powiedziałeś, a inspektor i komisarz potwierdzili to, że zamki były nienaruszone, gabinet pusty i że bankier pilnował drzwi, dopóki nie zjawiła się policja.

— Powtarzam to jeszcze raz. Tak rzeczywiście było.

— W takim razie nie rozumiem...

— Oni też nie rozumieją..

— A więc?

A więc?... A więc, jak powiada mój znakomity kolega, Janczyk, a więc zacząłem myśleć. Ponieważ żadna istota ludzka nie mogła przedostać się poprzez pozamykane drzwi, przeto włamywacz musiał wyjść drogą normalną. Nie mógł tego uczynić ani przez okno, ani przez komin, ani przez mur, tembardziej, że gabinet jedne ma tylko drzwi, wychodzącej do sali biurowej.

Jest poprostu rzeczą śmieszną zastanawiać się nad teorją, którą przyjęli moi koledzy zawodowi. Wydawalo im się mianowicie, że włamywacz przeszedł przez drzwi od biura, wychodzące na podwórze wewnętrzne. A drzwi te — powtarzam raz jeszcze, były zamknięte starannie i założone sztabą w chwili, gdy policja przybyła na pomoc panu Plastronowi, który strzegł cały czas wyjścia od gabinetu.

Czy mieliśmy przypuscić, że włamywacz zamknął te drzwi za sobą? Nie zrobiłby tego, bo w ten sposób odciąłby sobie jedyną drogę ucieczki, a co najmniej przedłużyłby cały zabieg i naraził się na niepotrzebne niebezpieczeństwo.

Pomyślałem wówczas, że gdybym mógł wiedzieć, którędy włamywacz wyszedł, to możebym łatwiej zrozumiał którędy wszedł.

A następnie kiedy wyszedł? Gdy Plastron usłyszał szmer podejrzany i wszedł do biura, włamywacz był w gabinecie — to jest pewne, ponieważ w parę chwil po tem upadł taboret.

C. d. n.

Wydawca: MIECZYSŁAW LESNIEWSKI. Druk: Drukarnia Przemysłowa A. Mazurkiewicz, Sosnowiec. Redaktor: ALEKSANDER MIESZALSKI.